

KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWA

# OBIAD CZWARTKOWY

OPIS WYJĘTY Z NIEZNANYCH DOTĄD PAMIĘTNIKÓW



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERSKIEWICZA  
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. Co., INC.

Cena 30 fen.

*J. Pankowski*

*mez. kl. III*

S

	hal.	fen.
Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wielki Czwartek. Nr. 95	27	20
Korzeniowski Józef. Karpaccy górale. Nr. 90	34	25
— Mnich. Nr. 153	50	40
Kosiakiewicz Wincenty. Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe. Nr. 60	27	20
Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Nr. 102	27	20
— Satyry i listy. Nr. 154	34	25
Kraśiński Z. Liryki (wybór). Nr. 144	34	25
— Przedświt. Nr. 165	27	20
Kraszewski I. J. Jak się dawniej listy pisały. Nr. 82	20	15
— Psiarek. Nr. 83	20	15
— Profesor Milczek.—Rejent Wątróbka. Nr. 26	20	15
— Upiór. Nr. 24	34	25
— W oknie.—Nauczyciele sieroty. Nr. 27	27	20
— Z dziennika starego dziada. Nr. 25	34	25
— Żywot i przygody Hrabiego Gozdzińskiego.—Pan Starosta Kaniowski. Nr. 81	34	25
Kubala L. Bława pod Beresteczkiem. Nr. 121	50	40
— Oblężenie Lwowa w r. 1648. Nr. 120	34	25
— Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. Nr. 122	40	30
— Mieszczanin polski w XVII w. Nr. 119	34	25
Lenartowicz Teofil. Wybór poezji. Nr. 74	27	20
— Zachwycenie. Nr. 89	14	10
Malczewski A. Marya. Nr. 148	34	25
Mickiewicz Adam. Bajki i powiastki. Nr. 128	27	20
— Ballady i romanse. Nr. 127	40	30
— Grażyna. Nr. 167	34	25
— Konrad Wallenrod. Nr. 166	34	25
— Liryki. Nr. 129	34	25
— Sonety krymskie.—Farys. Nr. 143	20	15
Morawski Franciszek. Bajki. Nr. 106	27	20
— Wizyta w sąsiedztwo.—Listy poetyckie. Nr. 113	?	20
Mościcki H. Wernyhora.—Ks. Marek. Nr. 176		30
Naruszewicz A. Satyry. Nr. 155		25
Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne. Nr. 142	50	40
— Wybór poezji. Nr. 105	40	30
Or-Ot. Wybór poezji. Nr. 111	34	25
Orzeszkowa Eliza. A. B. C. Nr. 12	27	20
— Babunia. Nr. 9	27	20
— Bracia. Nr. 117	60	45
— Daleko.—Karyery. Nr. 135	27	20
— Dobra Pani. Nr. 137	34	25
— Ogniwa. Nr. 10	27	20
— Panna Antonina. Nr. 11	27	20
— Siteczko.—Czy pamiętasz? Nr. 8	27	20

KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWA

# OBIAD CZWARTKOWY

OPIS WYJĘTY Z NIEZNANYCH DOTĄD PAMIĘTNIKÓW



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
 WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
 KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
 POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERSKIEWICZA  
 NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. Co., INC.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0113424



Nr = 1826

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben die Kajs. Deuts. Presseabt.  
Warschau den 22/VIII 1917. T. Nr. 6798. Dr. Nr. 604.



256763

D-34/2001

TŁOCZNIA WL. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

No. r

„...Byłem nareszcie i ja na jednym z owych posiedzeń czyli obiadów czwartkowych u króla Stanisława Poniatowskiego, o których marzyłem w snach moich śpiąc i na jawie, do których należeć sądziłem być najwyższym zaszczytem, których byłem ciekawszy, niż Rozylla Paryża, a Muzułman raj. Byłem i przyznam, że, co rzadko się trafia, rzeczywistość odpowiedziała prawie zupełnie oczekiwaniu mojemu; tyłkom ja sam nie odpowiedział sobie — bo w moich marzeniach więcej miałem [przytomności i dowcipu. To szczęście, tak oddawna żądane, a którego użyć na chlubę moją wcale nie umiałem, wczoraj mnie spotkało; za świeżej pamięci umieszczę w notatach moich dokładny opis tego wszystkiego, com tam widział i słyszał; będzie to niejaki wynagrodzenie za śmieszłą w moim wieku nieśmiałość, będzie zaś silek do zapasów, które zbieram od lat kilku w celu utworzenia z nich kiedyś zajmującego dzieła pod napisem „Historia ludzi, z którymi żyłem“.

Blizko od tygodnia w Warszawie, zaraz po przyjeździe starałem się być przedstawionym królowi i złożyć mu dzięki za wyświadczone mi dobrodziejstwo; pierwsze udało się: byłem na poko-

jach w niedzielę; król przyjął mnie uprzejmie i łaskawie; ale co o wdzięczności, ani słowa wspomnieć nie dał, owszem przeproszał, że dary jego tak późno mnie doszły. Historia wyda kiedyś bezstronny wyrok o Stanisławie Augustcie, wiele mu zarzucić będzie musiała i dziś ma on już sobie przeciwnych; ale ktokolwiek do jego towarzystwa jest przypuszczony, kto doznał jego dobroczynności, ten koniecznie powiedzieć musi, że trudno sobie przedstawić uprzejmiejszego monarchę, któryby lepiej znał się na ludziach, delikatniej dobrze czynić im umiał, zgoła wyborniejszego mecenasa<sup>1)</sup>. Gdy, wychodząc z pokojów, koło mnie przechodził, rzekł łaskawie: „Proszę zawitać na czwartkowe posiedzenie“. Te słowa, niespodzianie wobec tylu wyrzeczonych świadków, przejęły mnie radością; skłoniłem się nisko, a dostawszy nazajutrz formalną na czwartek inwitację<sup>2)</sup>, starałem się dowiedzieć, kto na ten obiad wezwany, do kogoby się przyczepić? Uczeni, ci przynajmniej, którzy mają szczerą intencję<sup>3)</sup> być takimi, tworzą między sobą rodzaj rzeczypospolitej, i bez umowy schodzą się i zbierają w też same miejsca. Tegoż więc dnia zdybałem niemal tych wszystkich, którzy mieli być na czwartkowym posiedzeniu, i dowiedziałem się, że jeden z nich, Franciszek *Zabłocki*<sup>4)</sup>, ma w ten dzień podać królowi nową ko-

<sup>1)</sup> Opiekun sztuk i nauk; wyraz powstał od nazwiska Rzymianina, rozciągającego opiekę nad artystami; <sup>2)</sup> zaproszenie; <sup>3)</sup> chęć i zamiar; <sup>4)</sup> Franciszek Zabłocki, urodzony w r. 1754, sekretarz Komisji Edukacyjnej (stworzonej po pierwszym rozbiórce, opiekującej się szkolnictwem w całej Rzeczypo-

medyę swoją, wraz z odą<sup>1)</sup>, na cześć monarchy napisaną. Ponieważ nie w jednym miejscu, od dzieci i od starych, od panów i ubogich, ten dobrze widziany i przyjęty, kto z pełnemi rękami przychodzi, umyśliłem na ów mądry obiad przyczepić się do Zabłockiego. Jakoż i on chętnie na to przystał. Z Zabłockim znam się niedawno; młodszy jest ode mnie lat kilkanaście, wabi mnie jednak ku niemu skłonność taka, jak gdybyśmy chowali się razem; on jest dowcipny, wesoły, nawet krotochwilny, zwłaszcza między swemi: ja przecież dostrzegłem pod tą ucieszną barwą smutek ukryty i rzewność myśli, i może to ze mną podobieństwo skłonności całej przyczyną. Człowiek rad widzi podobnych sobie. Zabłocki, który ledwie ma lat dwadzieścia i kilka, piękną już pozyskał sławę. Jest dotąd, a może będzie na czas długi, najcelniejszym komicznym pisarzem Polski; łączy znajomość sztuki dramatycznej<sup>2)</sup> i serca ludzkiego; panem jest języka, którym włada według woli a zawsze szczęśliwie.

Król zowie go swoim Molierem; bardzo jego prace lubi, i nawet, co niezawsze drugim pisarzom uchodzi, gminnym i swawolnym być mu pozwala.

---

spolitej. *P. W.*), po stracie ukochanej żony, w 36 roku życia swego, kapłańską przywdział suknię i umarł plebanem w Końsko-Woli. Autorem jest wielu dobrych komedyi, pięknych wierszy i wybornym tłumaczem Amfitryona Moliera (komedyopisarz francuski z w. XVII. Główną postacią jednej ze sztuk jego jest bohater grecki Amfitryon. *P. W.*), (*p. A.*)

<sup>1)</sup> oda—utwór wierszowany na czyjaś cześć napisany; <sup>2)</sup> dla teatru pisanej.

Jest to może przywilej po mistrzu; a Stanisław August, któryby dosyć pragnął wyjść na Ludwika XIV, może nie śmie delikatniejszych od niego mieć uszu. Niedawno Zabłocki dostał medal z napisem *merentibus*<sup>1)</sup>; zaszczyt dotąd znakomitszy od wielu orderów, bo nie tak pospolicity. Bardzo więc byłem rad temu, że taki nawinął mi się przewodnik, i z większą jeszcze niecierpliwością, bo pewniejszy powodzenia, oczekiwałem owego czwartku. Nadzedł — o trzy kwadransy na drugą ruszyliśmy remizą<sup>2)</sup> w mundurach województw naszych, wyfryzowani i wypudrowani, przy szpadach; zdawało mi się, że podrosłem, i na wszystkich, których spotykaliśmy, patrzałem z góry. Wjehawszy na dziedziniec, stanęliśmy przed korpusem zamkowym i weszli na marmurowe schody, które, lubo bardzo piękne i eleganckie, nie są przecież wspaniałe. Rozstawiona służba pokazywała nam z kolei, dokąd udać się mamy; przeszliśmy pokojów kilka: każdy z nich tchnie tym gustem, który odznacza wielkie i drobne dzieła, wykonane pod okiem Stanisława Augusta. Posiada on bowiem ten przymiot w najwyższym stopniu; dostał go od natury, rozwinął sztuką, zapatrywaniem się na piękne wzory i stolica długo jaśnieć będzie tem, co on jej zostawi.

Doszliśmy nareszcie do wspaniałej sali, pendzlem *Bacciarellego*<sup>3)</sup> ozdobnej, drogiej każdemu Polakowi, gdzie się uczestnicy czwartkowych obiadów

<sup>1)</sup> tym, którzy zasłużyli; <sup>2)</sup> wynajętym powozem; <sup>3)</sup> Marceli Bacciarelli, Włoch rodem, osiadły w Warszawie, umarł 1798 r. mając lat 86 (*p. A.*)

zwykle zbierają. Nie było jeszcze żadnego i rad temu byłem, bom się mógł przypatrzeć pięknym, szacownym malowaniom i popiersiom, myśleć z dumą o czasach i ludziach, których wystawiają. Tu Kazimierz Wielki prawa swe nadaje; tu Zygmunt August hołd księcia pruskiego przyjmuje; tu pokój z Turkami przy zwłokach Chodkiewicza<sup>1)</sup> zawarty, tam Jan III wyjeżdża do Wiednia, a wkoło na kształtnych podstawach stoją sławnych mężów popiersia. Tu ojciec poetów a przeto i mój, Jan Kochanowski; tam chluba nasza przed obcymi, Kopernik i Sarbiewski<sup>2)</sup>, tu mój wzór i rozpacz moja, Sielski Szymonowicz<sup>3)</sup>; tam nasz Salomon, mądry Lubomirski<sup>4)</sup>.

Kiedym w zachwyceniu chodził od obrazów do popiersiów, więcej tym jeszcze się przyglądając, stał się jakby cud; jeden z nich ożywiony stanął przede mną. Był to *Naruszewicz*<sup>5)</sup>, którego król dosyć uczcić nie może, nad wszystkich żyjących i zmarłych Polaków chciałby go przenieść. Nie przeczę wielkim talentom biskupa smoleńskiego, ale pomimo dworskich pochwał, popiersia i medalu, nie mogą kłaść go wyżej od Sarbiewskiego, a na równi z Krasickim<sup>6)</sup>; złe języki mówią, że pochlebstwo tak

<sup>1)</sup> głośny hetman polski za czasów Zygmunta III, zwycięzca Szwedów i Turków; <sup>2)</sup> poeta polski XVIII w. europejskiej sławy, piszący po łacinie; <sup>3)</sup> znakomity poeta polski XVI i XVII w.; <sup>4)</sup> marszałek wielki koronny za Stanisława Augusta, autor pamiętników; <sup>5)</sup> sławny dziejopis za Stanisława Augusta (*p. W.*); król, jak wiadomo, popiersie Naruszewicza, lubo żyjącego, w tej sali umieścił (*p. A.*); <sup>6)</sup> jeden z największych pisarzy ówczesnych, m. in. autor dowcipnych bajek.

wysoko go podniosło i trzyma: jeżeli tak jest, to kiedykolwiek spadnie! pochlebstwa są sztuczne skrzydła... Ale jeśli spadnie jako poeta, proza utrzyma go zawsze w świątyni sławy, i prace jego historyczne wiecznie trwać będą. O nich też mówiłem mu cokolwiek, a przynajmniej mówić chciałem, gdy zbliżył się do mnie; bo choć już parę razy byłem u dworu, i oddawna z wielkimi panami przedstawę, jeszcze nie dworak i nie będę nim nigdy: mniej będzie na starość chleba, ale cnoty więcej.

Wnet po Naruszewiczu przybył Ignacy Potocki<sup>1)</sup>, ów obywatel prawy, człowiek światły, uczony, dobrze myślący, przyjemny, który cnoty domowe i publiczne połączyć umie, a którego los tak srodo w najdroższych przesładuje związkach. Smutek był na jego twarzy, i smutek, który jak nudy rodzajem jest zarazy, wszystkich nas przejmować zaczynał, kiedy wpadł wesoło młody, dorodny mężczyzna i wszystkich ożywił. „Co za pomyślnie zdarzenie!—zawołał, kłaniając nam się i modnie i grzecznie—wszakci to pan *Bielawski*<sup>2)</sup> niedługo przybędzie. Nie mógł mi król Jmc większej sprawić przyjemności, jak wzywając mnie z nim razem.—„Nie dla twoich to pięknych oczu, starościcu—powiedział Naruszewicz—ale króla bawia czasem wasze spory“.—

<sup>1)</sup> w przyszłości jeden z twórców konstytucji 3 maja; <sup>2)</sup> Józef Bielawski, urodzony około r. 1739, zmarły 1809, pisał komedye, które, lubo nudne, nie były przecież zupełnie pozbawione zalety; inne jego poema (powieść wierszem, *p. W.*) mniej były warte, zwłaszcza poema: *Rzec Humańska*, w którym i takie wiersze znaleźć można: *A w kraju zniszczonym świnia nie została* (*p. A.*).

„Ciekawym był jednak—ponowił przybysz—jak Bielawskiego głupi żołądek strawić może mądry obiad czwartkowy; on kiedy umrze z indygestyi<sup>1)</sup> w piątek, a ja na grobie jego ten epitaf<sup>2)</sup> wyryję:

„Tu leży Bielawski—szanujcie tę ciszę,  
Bo jak się obudzi, komedye napisze“.

Mimowolnie roześmieliśmy się wszyscy, nawet smutny Potocki, a ja choćym go nie był widział dawniej, po tych słowach i wierszach poznałbym Kajetana *Węgierskiego*<sup>3)</sup>. „Szkoda tego młodzieńca—szepnął mi Zabłocki—on złą drogą idzie, a dowcip ma wielki: Wolter<sup>4)</sup> zawrócił mu głowę, chce być polskim Wolterem; nie mogąc w dobrem mu sprostać, w złem go naśladuje; Bielawski jest jego Frerorem<sup>5)</sup>. Prawda, że był autorem pierwszej komedyi, granej przed królem przy odrodzeniu się teatru polskiego; prawda, że mówią, iż nieco ma być chciwy, służy panom za przedmiot zabawy a dukaty od nich łowi; prawda, że nie tęgi poeta: ale przecież nie godzi się tak z nikogo szydzić, zwłaszcza, kiedy ten cichy i nieśmiały odcinać mu się nie umie... Ale otóż wchodzi“.

<sup>1)</sup> niestrawności; <sup>2)</sup> napis nadgrobnny; <sup>3)</sup> Kajetan Węgierski, starościc korytnicki, szambelan (urząd dworski *p. W.*) króla Stanisława, urodził się w r. 1755, umarł w r. 1787 w Marsylii, gdzie pochowany, w młodym wieku, bo mało zdrowia szanował. Wybór pism jego drukowany jest w Tomie I Wyboru pisarzy polskich, edycyi (wydania, *P. W.*) Mostowskiego (*p. A.*); <sup>4)</sup> głośny pisarz francuski w. XVIII, którego dzieła znacznie przyczyniły się do wybuchu Wielkiej Rewolucyi; <sup>5)</sup> współczesny Wolterowi, a wysoce mu niechętny pisarz francuski.

Jakoż drzwi się otworzyły i wszedł chudy, wysoki, pokorny mężczyzna, a nie mówiąc ani słowa, kłaniał się wszystkim uniżenie, Węgierskiemu jeszcze niżej. „Cieszę się ze zdrowia dobrego, Mości Panie Bielawski—wyrzekł, zadzierając nosa, śpiewak organów—widać, że reumatyzmu w krzyżach niema, żeś odpoczął po *rzezi Humańskiej*<sup>1)</sup>. Śliczneż to poema! a kiedy wyjdzie, bośmy już pieniądze na prenumeratę złożyli?“ — „Wkrótce—odpowiedział Bielawski, rąk zacierając—Jmć pan *Gröll*<sup>2)</sup> taki zatrudniony“... — „Może to kieszeń Wmćpana w takim stanie, jak kraj w czasie tej okropnej *rzezi*... A teatrum kiedy będziemy mieli, wszak Wćpan otwierasz nowe?“ — „Chciałbym — odpowiedział Bielawski — podnieść jeszcze bardziej sztukę dramatyczną w Polsce, ale jeszcze mi się niebardzo powodzi; myślę Najjaśniejszego Pana błagać o pomoc...“ — „Gdybym miał jakie znaczenie u Króla Jmci, użyłbym go chętnie w tak pięknej sprawie—przerwał Węgierski—smutne też czasy, już tak dawno w stolicy śmiać się z czego nie było. Ale mam obiecaną szambelanię, wtedy bliżej monarchy nie przepomnę teatrum Wćpana“.

Kiedy tak mówił prędko, a Bielawski myślał pomału, czy i jak się odciąć, weszło razem dwóch eks-zwolenników<sup>3)</sup> Lojoli<sup>4)</sup>; obaj poważni, a jeden

<sup>1)</sup> rzeź, dokonana w powiecie Humańskim w okolicach Kijowa w r. 1768 przez zbuntowane kozactwo na szlachcie polskiej za poduszczeniem dworu rosyjskiego; <sup>2)</sup> Gröll, drukarz nadworny królewski, z pod którego pras wiele wyszło dzieł wzorowych (*p. A.*); <sup>3)</sup> byłych zwolenników; <sup>4)</sup> zakon Jezuitów został zniesiony w r. 1773 (*p. A.*); św. Ignacy Lojola—założyciel zgromadzenia Jezuitów.

już sędziwy: pierwszym był znany mi dobrze Karol *Wyrwicz*<sup>1)</sup>, ów autor pierwszej w języku ojczystym jeografii politycznej, krytyk trafny i biegły; drugim Franciszek *Bohomolec*<sup>2)</sup>, który to, prócz innych dzieł historycznych, bardzo gruntownych, pierwszy w języku polskim komedye pisać zaczął; naprzód jedynie dla młodzieży szkolnej, której był nauczycielem, a potem dla wszystkich i to obficie. Ich przytomność nie ukróciła języka Węgierskiego. „Ale, ale, Mci panie Bielawski—powiedział na głos—mam też do Wćpana dobr. wielką prośbę“.—„Rozkazać proszę!“—rzekł tamten. „Oto, chociaż ja nie król<sup>3)</sup>, chciej na moją instancję<sup>4)</sup> wydać jeszcze jedną komedję, ale w ten sposób: Weź treść z Moliera, niech ci Potocki z Wyrwiczem rozkład zrobią, Karpiński<sup>5)</sup> da rymy, Zabłocki wiersz na-

<sup>1)</sup> Karol Wyrwicz urodził się 1716 r., umarł 1793, kapłan zgromadzenia Jezusowego, później opat hebdowski, mąż z wielu miar znakomity. Prócz wzmiankowanej jeografii politycznej, dzieła wielce użytecznego, pracował wiele w przedmiotach historycznych i w rodzaju krytycznym. Pamiętnik Świtkowskiego, w owym czasie wychodzący, miał w nim biegłego i surowego sędziego (*p. A.*); <sup>2)</sup> Franciszek Bohomolec, Jezuita, pierwszy pisarz komedyi w języku ojczystym, zostawił ich przeszło 30; jest w nich dowcip, ale prócz innych ważnych uchybień, brak znajomości świata postrzeżać się w nich daje. Pisał i inne rzeczy, jako to: życie Jana Zamoyskiego (wielki mąż stanu i hetman polski XVI w., doradca Batorego, *p. W.*), Jerzego Ossolińskiego (znakomity mąż stanu polski z czasów Władysława IV, *p. W.*), o języku polskim, zabawy oratorskie (krasomówcze, *p. W.*) i t. d. (*p. A.*); <sup>3)</sup> Bielawski napisał i wydał na rozkaz króla komedję *Natrety* (*p. A.*); <sup>4)</sup> wstawiennictwo; <sup>5)</sup> pisarz czasów Stanisławowskich, m. i. autor *Kiedy ranne wstają zorze*.

pełni, i napisz u spodu tytuł, którego inwencyę <sup>1)</sup> ja na siebie biorę: „Na prośbę Jmć pana Kajetana Węgierskiego, Starościca, nie pisałem wcale tej mojej komedyi“. Obiecuję ci sutą subskrypcyę <sup>2)</sup>; sam ją zbierać się podejmę“.

Odpowiedź Bielawskiego już gotową, jakem miarkował po zbladłej jeszcze twarzy i gryzionych wargach, zatrzymało za zębami przybycie kilku dworzan, którzy oświadczyli, że król Jmć przeprasza, jeżeli ci panowie czekają; jest w malarni i wnet przybędzie“. „To wyśmienicie, że jest w malarni—zawołał Naruszewicz—dobrej myśli w czasie obiadu będzie“. — „W rzeczy samej—powiedział mi wtedy Wyrwicz, do któregoś się był zbliżył—król tak namiętnie lubi piękne sztuki, zwłaszcza malarstwo, architekturę <sup>3)</sup>, snycerstwo, że najszcześniejszy, kiedy przestawać może z artystami lub przypatrywać się ich dziełom. Co środa daje dla nich obiady, i mówią, że je woli od naszych czwartkowych. Ma zawsze koło siebie kilku sławnych malarzy, którym nieskończone daje roboty. Cassanelli, umyślnie z Wenecyi sprowadzony, maluje mu widoki Warszawy i jej okolic; Bacciarelli wykonywa historyczne obrazy, a najczęściej twarze kobiet z pierwszych piękności naszych bierze i wybornie trafia. Tenże Bacciarelli, równie utalentowany, jak pracowity, jest na czele malarni zamkowej; tam pod jego przewodnictwem wielu z młodzieży odkrywa, rozwija przyrodzone talenta; król w tej malarni, skoro może, całe godziny przesiaduje:

<sup>1)</sup> pomysł, wynalezienie; <sup>2)</sup> zapis pragnących nabyć;  
<sup>3)</sup> budownictwo.

sądzi, zachęca, gani, chwali, ocenia. (Choć sam nie rysuje, tak biegłym jest znawcą i oko tyle ma trafne, że nieraz samemu Bacciarellemu uwagę jaką robi; ten według niej poprawi, doda lub ujmie, i robota jego zawsze na tej uległości zyszcze. Wszystkie te piękne gmachy za dzisiejszego panowania powstałe, wzory dobrego smaku, chociaż przez biegłych architektów <sup>1)</sup> stawiane, nie byłyby przecież takimi, gdyby też król sam każdego planu nie był rozważył, poprawił, a często i w wykonaniu zmienił. Pałac w Łazienkach trzeci raz się upiększa, ale też i potomność nazwie go bez wątpienia gustownem pieścідłem. Patrz, w jakie to król szczególności wchodzi“.) I to powiedziawszy, zaprowadził mnie do marmurowego stolika, na którym był ustawiony model <sup>2)</sup> sali Łazienkowskiej; ściany obite jak być miały, obrazy, kolumny, krzesła, inne sprzęty. — „Každy pokój znaczniejszy tak pierwiej dla króla wypracowanym bywa — powiedział jeszcze Wyrwicz—on, co mu się nie zdaje, odmienia, co się podoba, zostawia, i już potem na pewno wszystko robią“.

Jeszcze to mówił, kiedy hałas dał się słyszeć; podwoje otworzono i król wszedł. Nie jest on wzrostu bardzo wysokiego, ale tak szlachetnej i znaczącej postawy, oczy jego czarne są tak piękne i ujmujące, rysy twarzy są tak regularne, i cały układ tyle miły i poważny, że chociaż strój jego przepychem oczu nie zwraca, natychmiast między

<sup>1)</sup> budowniczych; <sup>2)</sup> wzór do rysunków, odlewów i t. p.



dworzanami rozeznąć go trzeba. Miał na sobie mundur kadecki<sup>1)</sup>, order Orła białego, a na szyi orzeł pruski; nosi go zawsze z tej przyczyny, że dostał go nie będąc królem i dlatego jest mu miłym. Dosyć liczny otacza go orszak: doktor nadworny Bekler, adjutant<sup>2)</sup> na służbie będący, dwóch szambelanów, uczony Wybicki<sup>3)</sup> i wyszarmantowany<sup>4)</sup> Kownacki, dwóch paziów, piękny Narbut i śmiały i figlarny Turkuł. Staaliśmy wszyscy rzędem, król do każdego przystępował, każdemu coś uprzejmego powiedział. Kiedy na mnie kolej przyszła, wyrzekł łaskawie: „Witaj między nami i bądź posiadzeń czwartkowych ozdobą!“ Przeszedłszy tak koło nas, udał się do pokoju, gdzie stół był nakryty, i my za nim poszli. Przechodziliśmy przez inny, bardzo zajmujący, w którego ścianach, wykładanych marmurem krajowym, oprawione są w złoto portrety królów polskich, pendzla Bacciarellego; jedliśmy zaś w pokoju obok będącym, żółtym adamaszkiem wybitym, gdzie są znowu portrety tych, których król od początku przypuszcza do uczonych obiadów. Po większej części malował je pastelami<sup>5)</sup> *Marteau*, Francuz, i są wybornie trafione. Konar-

<sup>1)</sup> t. j. mundur korpusu kadetów, czyli szkoły rycerskiej, założonej przez Stanisława Augusta dla młodzieży. Pobierał w nim nauki Kościuszko; <sup>2)</sup> oficer, przeznaczony do pomocy wyższemu wojskowemu; <sup>3)</sup> znany prawnik, pisarz i działacz za czasów Stanisława Augusta i porozbiorowych, autor piosenki *Jeszcze Polska nie zginęła*; <sup>4)</sup> przesadnie strojny i uprzejmy; <sup>5)</sup> wodnemi farbami.

ski<sup>1)</sup>, Kopczyński<sup>2)</sup>, Piramowicz<sup>3)</sup>, Ogrodzki<sup>4)</sup> i inni, jak żywi, tylko im mowy brakuje<sup>5)</sup>.

Stół był okrągły, na dziesięć osób nakryty; koło króla, po obu stronach bardzo szerokie zostawione miejsce, dalej stołek obok stołka. Król usiadł, stanęła koło niego i za nim dworska służba, szambelanowie, pазie; stanął opodal Lociński podczaszy, w polskim stroju, poważny, właśnie jak na podczaszego przystało: król wezwał koło siebie Naruszewicza i Potockiego, my umieściliśmy się, jak któremu wypadło; jam usiadł między Zabłockim i Wyrwiczem, wprost portretu Konarskiego, który mi jest wielce drogi. Ledwośmy posiadali, i wraz nam było, kiedy król powiedział: „Coś dziś szeroko u stołu mego, trzeba tu kogo jeszcze wezwać. Mości panowie, zsuńcie się. Prosić pana szambelana Łojko<sup>6)</sup> od marszałkowskiego stołu. Jemu przystoi być na uczonym obiedzie“. Na te słowa króla, Potocki, przepraszając uprzejmie sąsiada swego, Bo-

<sup>1)</sup> znakomity pisarz polski w. XVIII, twórca wzorowej szkoły męskiej, członek zgromadzenia Pijarów; <sup>2)</sup> członek tegoż zgromadzenia, nauczyciel, autor wielu podręczników szkolnych, a zwłaszcza poczytnej gramatyki polskiej. Żył w XVIII i XIX w.; <sup>3)</sup> członek Komisji Edukacyjnej, autor znakomych podręczników szkolnych; <sup>4)</sup> sekretarz wielki koronny za Stanisława Augusta; <sup>5)</sup> te portrety były później w sali Komisji Oświecenia (*p. A.*); <sup>6)</sup> Feliks Łojko, mąż wielkich cnót obywatelskich i głębokich wiadomości; sławnym jest jego *Historyczny wywód*, w r. 1770 wydany. Wielkie materiały zebrał do historii i ekonomii politycznej (nauka, badająca wytwarzanie, wymianę i podział dóbr gospodarczych, *p. W.*), ale śmierć zawczesna nie dozwoliła mu wydać owocu tej pracy na widok publiczny (*p. A.*).

homolca, prosił go, żeby się odsunął i miejsce dla Łojki obok niego zrobił. Ci dwaj mężowie: Potocki i Łojko, takąż miłością kraju tchnący, równie o dobro jego i sławę troskliwi, lubią być razem: swój swego szuka.

Przyszeli wnet Łojko, podziękował królowi za łaskawe wezwanie, skłonił się nam wszystkim, a zobaczywszy się Potockiego sąsiadem, wyraźnie się ucieszył; oni obadwaj zyskali zapewne na tem zbliżeniu, może i Rzeczpospolita zyskała, ale obecni stracili; bo ile przyzwoitość dozwoliła, tyle rozmawiali między sobą, jak widać było, o rzeczach ważnych. Gdy usiadł Łojko, król nieznacznie porachował siedzących. „O! moi panowie!—zawołał—złe; nie do pary nas jest: dwunastego koniecznie potrzeba. Chciejcie spróbować, pewno jeszcze miejsce się znajdzie“. Znowu stołki były w ruchu: zacząłem się przysuwać do Zabłockiego, odsuwając się od Wyrwicza jak mogłem najdalej; jakoś mi przykro było: rad byłbym uczynić się maleńkim, jak dziecię, i wyznaję, że gdyśmy tak już ściśnięci byli, że łokcie koło siebie trzymać należało, z mimowolną zazdrością patrzyłem na szerokie po obu stronach króla pole, myśląc sobie: „Niedoświadczony może i z dobrego serca przykrość drugim zrobić; bo ta chęć widzenia wielu osób u stołu swego początek ma w dobrem sercu“. Gdy król zobaczył, że zrobiło się miejsce jakie takie: „Proście pana szambelana *Wojny*<sup>1)</sup>—powiedział—on tu nie zawadzi.

<sup>1)</sup> Wojna, szambelan, starosta stanisławski, poseł do Wiednia, znany z nauki i przyjemności rozumu (p. A.).

Pan Węgierski i Bielawski wpuszczają Wojnę między siebie“. — „I tak już jest oddawna między nami!“—powiedział śmiało Węgierski. Roześmieli się wszyscy, nawet Bielawski, który zwykłym sobie cichym głosem tak się odezwał: „Kiedyc ma już być koniecznie Wojna między nami, niechże takiego będzie rodzaju!“— „O, prawda!—dodał król—bodaj takie wszystkie bywały!“

Tymczasem zupeł rozдали: był to barszcz wyborny z uszkami, tryumf pierwszego kucharza królewskiego, Tremona, który, chociaż Szwajcar, doskonale wszystkie potrawy polskie przyprawia.— „Założyłbym się, że w tym barszczu więcej niż dwa grzyby!“ — powiedział Węgierski, zbierając brząkającą łyżką ostatnie krople z talerza. „Niezupełnie taki musiał być barszcz u ojców naszych, jeśli tylko jeden kładli?“—dodał Wojna. „Nie zazdrozczę im też wcale—ponowił tamten—a i dla barszczu

Bardzo mi jest miło,  
Że dziś mi się żyć zdarzyło“.

„Szczęśliwy humor! — rzekł poważnie Wyrwicz—bodajbyś, mój starościcu, po najdłuższem życiu to samo powtórzył“. „Smutne myśli dobywać przy stole, jest to samo, co w przedpokoju dobywać szampana“—odpowiedział żywo Węgierski. — „Zły użytek Wyrwicza!“—dodał, śmiejąc się, Naruszewicz; a w ciągu tej ucinkowej rozmowy wysypały się jakby z rogu obfitości różne przysmaki: wędliny, marynaty, kiszki, kiełbasy, paszteciki różnego rodzaju; wszystko wykwiłne i wyborne i dla smaku i dla oka. Król brał ledwie nie z każdego półmiska,

jadł jakby nie smakując, ale dużo i nadzwyczajnie prędko. Zważałem, jak Bekler, obok Naruszewicza siedzący, z niespokojnością na ten pośpiech spoglądał; nareszcie rzekł: „Najjaśniejszy Panie! a *Trales?*“<sup>1)</sup>— „Pocziwy mój Beklerze!—zawołał król na tę odezwę, i uśmiechnął się mile—już lepiej sprawić się zaczęło.“ — „Cóż to znaczy?“— spytał się Naruszewicz. — „Nie wiecie, mości panowie—mówił dalej król—co ten Bekler zrobił. Oddawna mnie przestrzega, żebym nie jadł tak prędko, jak mam zwyczaj, gdyż to zdrowiu szkodzi; jam go niebardzo słuchał, lubo mu bardzo wierzę. Cóż on robi? bo przyznaj się, Beklerku, że to rzecz ukartowana; namawia sławnego Tralesa, ażeby mnie w tej mierze zastraszył: oddają mi dziś rano list ogromny, w którym z całą nauką swoją ten mądry lekarz dowodzi mi szkodliwych skutków prędkiego jedzenia, grozi Bóg wie nie jaką chorobą.“ — „Ale coś ten fortel niebardzo Jmć panu Beklerowi się powiódł“—wymówił z uśmiechem sędziwy Bohomolec.— „Powiódł się—rzekł na to król—bo mi dowiodły życzliwości przyjaciela troskliwe jego o moje zdrowie starania“. I to mówiąc z uczuciem spojrzął na Beklera, który także był rozrzewniony, i te jedynie zdołał wyrzec słowa: „Zdrowie dobrego króla zdrowiem jest narodu: wielka odpowiedzialność na lekarzu jego spoczywa“.

Przez ten czas skończyły się wstępne obiady przysmaki, którymi najeść się można było zupełnie;

<sup>1)</sup> Trales, lekarz najslawniejszy w owym czasie (*p. A.*)

podczaszy Lociński nalał królowi drugi kieliszek wina i nasze powtórnie napełnione zostały; rozszedł się zapach rozmaicie przyprawianych sztuk mięsa, służba, pokrajawszy je subtelnie, zaczęła je roznosić: jeden z nich, ogromny dźwigając półmisek, podając go królowi, wyrzekł uroczyście: — „Baran!“ Król odpowiedział wykrzyknikiem: „A!“ i tak działo się z kolei naokoło całego stołu; a przez minut kilka wyraz baran i wykrzyknik A! jedynie były słyszane; każdy zaś nakładał sobie kopiaste talerze, jadł i chwalił. Spytałem się Zabłockiego, coby to znaczyć miało, czy to ceremonia jaka? „Nie—odpowiedział, ale król nad wszystkie mięsiwa baraninę przekłada; codzień musi być na stole jego, a że Tremon tak ją przyprawą odmienia, iż czasem trudno poznać, co to jest, mają rozkaz roznoszący oznajmiania w takim razie godności półmiska, podawanego każdemu; a każdy, jak widzisz, raduje się, bierze, je i chwali“.

Właśnie dojadał król ulubionej sobie potrawy, kiedy wszedł Tremon, nadworny kuchmistrz, czyli *Maitre d'hôtel*, brat kucharza. Dostyc bowiem szczególnem, a wielce pomysłnem zdarzeniem, dwóch braci dostało się w służbę króla; jeden urządza, drugi wykonywa; panuje między nimi braterska zgoda; i z tej przyczyny stół królewski tak dobrze urządzony i smaczny, jak rzadko którego monarchy. Szkoda, że to szczęście króla Stanisława wyżej nad stół nie sięga!... Tremon, człowiek wcale do rzeczy, pełno i porządnie ma w głowie, jak w dobrze urządzonej szpizarni: botanik biegły; skoro wszedł,

król powitał go temi słowy: „Jak się masz, Tremonku, uraczyłeś nas dzisiaj; był barszcz, kiełbasa, jest baran. Powiesz bratu—dodał—ostatnie kładąc do ust kawałki, że wybornie przyrządzony“. — „Zda mi się, że tu imbiru użyto—powiedział Naruszewicz—i przedziwnie smakuje“. — „Jam też nigdy jeszcze imbiru jak rośnie nie widział“—rzekł król. „Najjaśniejszy Panie—odezwał się na to Tremon—wszak niedawno w Łazienkowskim trebhauzie<sup>1)</sup> pokazywałem WKMości roślinę imbierową, która jest ślicznie utrzymana“. — „Pamiętajże pokazać mi ją raz jeszcze, bo nic nie pamiętam. Złego ucznia ma Tremon ze mnie, botanika nie chce mi isć w głowę“. — „Tyle w tę głowę już weszło—wymówił tu biskup smoleński—że miejsca zabrakło“. — „Nie żartuj—ponowił król—ale wierz, że do całej ogrodniczej sztuki ani talentu ani też gustu nie mam. Nie będą mieli Polacy ogrodów po mnie“. — „WKMość lubisz jednak drzewa i wody“—powiedział Bohomolec. „To prawda, zwłaszcza też wody, i wielką w tych dniach z tego względu miałem pociechę. Mój *Merlini*<sup>2)</sup> mnie przekonał, że tyle wody będzie w Łazienkach, i takie mi potrafi sporządzić kanały i służby, że ja, wsiadłszy przed pałacem, na bacie wygodnym tu do zamku sobie przypłynę“. — „Ślicznie to będzie—przebąknął Potocki, który na chwilę

<sup>1)</sup> w cieplarni; <sup>2)</sup> Merlini, architektka i hydraulik (budowniczy młynów wodnych, pomp i t. d., *p. W.*) króla Stanisława. Co obiecywał, spełniło się; później król, przemierzając zwykle przez lato w Łazienkach, bardzo często przyplwał w ten sposób pod zamek Warszawski (*p. A.*).

przerwał z Łojką rozmowę—ale dochodzą mnie posłuchy, że niebardzo się cieszy *Mokotów*<sup>1)</sup> na Łazienek piękności“. — „Doszły one i mnie—powiedział król—ale mam nadzieję, że jako między sąsiady, krwią i przyjaźnią złączonymi, nie powstanie stąd żaden proces. A gdyby powstał jaki, mianuję z wczasu wćpana, mcipanie Potocki, polubownym na ten kompromis<sup>2)</sup> sędzią“. Skłonił głowę Potocki, a król mówił dalej: „Łazienki są prawdziwie moją rozkoszą; tak się niemi cieszę, jak ojciec tem dziećciem, które najlepiej się uda: upatrzyłem sobie znowu wczoraj śliczny widok na Czerniaków<sup>3)</sup>, i wprost wyciąć kazałem“. — „Najjaśniejszy Pan zawsze lubi mieć przed sobą piękne i dalekie widoki“—odezwał się tu Węgierski. „Wolę patrzeć dalej, niż wstecz albo przed siebie“. — „I słusznie“—szepnął Łojko do Potockiego; ale tego nikt prócz nas dwóch nie słyszał, chociaż po odpowiedzi króla nastąpiła dosyć długa chwila milczenia..

Jak to zwykle w takim razie bywa, przerwały to milczenie trzy głosy razem; ale ponieważ jeden z nich był królewski, tamte dwa w połowie słowa umilkły. Król właśnie coś do mnie przemówił, jam niezupełnie usłyszał, a pytać nie śmiałem; skłoniłem się więc tylko i przebaknąłem kilka słów niewyraźnych, bez związku, za co dotąd na siebie się

<sup>1)</sup> Właśnie w tym czasie księżna marszałkowa Lubomirska stwarzała Mokotów; wodami, ściągniętymi z tego miejsca, zasilają się Łazienki (*p. A.*); <sup>2)</sup> zgoda na sąd polubowny, wzajemna obietnica; <sup>3)</sup> wieś nad Wisłą w pobliżu Warszawy.

gniewam; bo czyż nie miałem tyle ułożonych w domu conceptów na każdą okoliczność? Król, chcąc zapewne ściągnąć ze mnie pomieszanego uwagę kompanii <sup>1)</sup>, odwrócił się do otaczającego go orszaku, a spojrzawszy na szambelana *Kownackiego* <sup>2)</sup>, który stał świeży, jak z igły zdjęty, a pachniał, jak kwiatek włoski, zapytał się, czy rybacy nie wyratowali mu czego z Wisły.— „Ta kamizelka i te inne ubiory, w które się dziś wystroił—odezwał się tu Węgierski—to jedne ze stu par, co mu zatoneły; wydobyto je z brzucha szczupaka: połknął je, myśląc na te bławaty, że to już szambelan“. — „Gdybyć choć takim sposobem jakaś partya mojej garderoby wyratowaną była!—wyrzekł z westchnieniem *Kownacki*—ale nie! wszystko stracone!“ — „I szambelan zgubiony!“—jęknął paź *Turkuł*.— „A, pierwszy raz też głos *Turkuła* słyszę — wymówił król — dlaczegożes dziś taki posepny i milczący?“ — „WKMość wie, choć zapewne nie zna, jaki to skutek głód na Polaku czyni!“—rzekł śmiały paź. „Domyślam się, co to ma znaczyć. Podać mi wody!“—Podali paziowie wody, a *Turkuł* zawołał: „Teraz będę miał rozwiązane usta, ale teraz też odejść muszę“. A skłoniwszy się nam pociesznie, wyszedł wesoło wraz z drugimi; bo wiedzieć trzeba, że póty nie odchodzą dworzanie, na służbie będący, do marszałkowskiego stołu, póki król tego znaku nie da.

<sup>1)</sup> towarzystwa; <sup>2)</sup> *Kownacki*, szambelan, głośny wówczas z wytworności w stroju. Przypadek, wspomniany przez *Węgierskiego*, zdarzył się istotnie jego garderobie, z wielką uciechą wsi i miasta (*p. A.*).

„Dobry jest bardzo zakład paziów przy dworach—powiedział król, skoro odeszli—dwudziestu czterech dziarskiej młodzieży dziką pustynię rozweselićby mogło“. — „I Waszej Królewskiej Mości wybór paziów szczęśliwie się udaje“—rzekł *Naruszewicz*. — „Mam ich zwłaszcza kilku, których bardzo lubię—odpowiedział król—za dniami służby *Turkuła* niemal tęsknię, bo mnie jego śmiałość i pustoty niezmiernie bawią; ale są między nimi i młodzieńcy z gruntowniejszymi talentami. Nie uwierzycie, mości panowie, jak *Lesseur* <sup>1)</sup> pięknie rysuje. Mój *Bacciarelli* mówi, a jemu wierzyć można, że to wielki miniaturzysta <sup>2)</sup> będzie. Widziałem dziś jego roboty i bardzo byłem kontent“. — „WKMość dziś długo bawiłeś w malarni?“—odezwał się *Wojna*.— „Wiele rzeczy mi pokazywał mój *Bacciarelli*; *Smuglewicz* <sup>3)</sup>, który ciągle bawi we Włoszech, przysłał znowu dowód swego talentu i pracowitości; coraz więcej włoskiem niebem przechodzi. W pracach tutejszych uczniów dostrzegłem także z radością dwa znakomite talenta: młodego *Kubickiego* <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> *Lesseur*, naprzód paź, potem szambelan królewski, dotrzymał, co przyobiecał; miniatury (mały portret na kości słoniowej, papierze i t. d., *P. W.*) jego od znawców są bardzo cenione, tak dla podobieństwa rysów jako dla delikatności pędzla (*p. A.*); <sup>2)</sup> twórca miniatur; <sup>3)</sup> *Franciszek Smuglewicz*—jeden z najsławniejszych dotąd malarzy i rysowników polskich (*p. A.*); <sup>4)</sup> *Jakób Kubicki*—wspomnieć należy, że gdy szło o plan na gmach wielkiego znaczenia, gdy król mistrzów zagranicznych i swoich wezwał do nakreślenia go, *Kubickiego* robota pierwszeństwo uzyskała (*p. A.*).

do architektury, *Vogla*<sup>1)</sup> do rysunku; obudwóch muszę wkrótce także do Włoch wyprawić.—„Jak też wiele Polska w tym względzie będzie winna WKMości—powiedział tu Potocki—prawdziwie to panowanie będzie odrodzeniem kunsztów<sup>2)</sup> i nauk.—„Widzieć piękne sztuki i literaturę na wysokim stopniu, przyczynić się do tego, jest mojem najgorętszem życzeniem—odpowiedział na to król.—Robię ku temu co mogę, a gdyby mi kto pokazał, co jeszcze uczynić należy, robiłbym i więcej.—„Wasza Królewska Mość, jeśli sobie pozwolisz powiedzieć, zanadto już czynisz — odezwał się tu Węgierski — nie w sztukach pięknych, bo widać po owocach, że przyzwoite są koło nich zachody, ale w literaturze... Tłum pisarków od lat kilkunastu stopnie tronu WKMości codzien zarzuca szpargałami<sup>3)</sup>, coraz mniej godnych przybyszów do mądrych półmisków przypuszczonych widzimy (tu Zabłocki i ja zmieszaliśmy się nieco), a ty, Najjaśniejszy Panie, nie odrzucasz nikogo, na wszystkich jesteś łaskaw, wszystko chwalisz. Pochwałami przecież szafować nie dobrze, zwłaszcza panom, bo wielu chwali dzieło nie dlatego, że dobre, ale że się komu znakomitemu podobało, albo że autor jego zjadł obiad obok majestatu“.

Słuchali wszyscy z niejakim zdziwieniem tej śmiałej i dość długiej mowy; jam się ledwo nie zadławił kością wybornego kwiczoła, bom myślał,

1) Zygmunt Vogel, zmarły w r. 1826-ym, profesor rysunków w uniwersytecie warszawskim (*p. A.*); 2) sztuk 3) pismami bezwartościowemi.

że to i do mnie przytyk, a król powiedział: „Cze-  
muż tedy wspan, mości panie starościcu, nie piszesz  
więcej, i nie pokażesz drugim, jak pisać?“ — „Od  
świt do późnej nocy próżnować, moja robota cała“—  
odpowiedział wesoło. — „I jeść i zapijać — dodał  
Wojna, bo w rzeczy samej, w znacznej liczbie pół-  
misków, potraw, jarzyn, ryb, melszpejzów<sup>1)</sup>, pie-  
czystego, ciasta, które ciągle roznoszono, on mało  
który opuścił, każdy dzielnie popijał, a właśnie  
trzymając biskopt, umaczany w winie, w czasie  
przymówki Wojny, powiedział, nie tracąc fantazyi:  
„Ja nie jestem wcale za pasterskiem, bez kuchni  
życiem:

Wolę biskopt, niż żołędzie;  
Ktoś żołędź smaczną rozumiał,  
Bo chleba upiec nie umiał“.

„I dajesz tego gustu oczywiste dowody—rzekł  
ze śmiechem Naruszewicz—ale nie wiem, czy tak  
długo udawać ci się będzie. Oto pan Zabłocki, to  
wzór młodzieży, skromny, mało je, mało mówi“...—  
„A wiele pracuje—przerwał Wyrwicz—wiem, że i dziś  
nie z próżnemi rękami tu przyszedł“.— „Czy tak?—  
zawołał król—cieszę się bardzo. I cóż takiego? czy  
nowa komedia?“ — „Tak jest, Najjaśniejszy Panie—  
odpowiedział Zabłocki, podnosząc się—czekam tylko  
złożeniem jej u stóp WKMości końca obiadu“.—  
„Kiedy nas taki *deser*<sup>2)</sup> czeka, kończcież żywo roz-  
noszenie tego, co na stole—zawołał król na służbę.—  
Wmć, panie Lociński, daj nam *Popiela*“ (tym przy-

1) potrawa mączna; 2) wety, ostatnie słodkie danie.

domkiem król ochrzcił oddawna stare wino węgierskie).

W niedługim czasie postawił Lociński na stole przed królem spleśniałą butelkę, odetkał ją; podano małe kieliszki, a król sam je nalewał. Podał naprzód kieliszek Potockiemu, mówiąc: „Spodziewam się, że do smaku będzie“. Naruszewiczowi dać się wzbraśniał. „Wasza wielebna uczoność pić tego nie zechce—mówił z uśmiechem—nie wierzysz w żadnego *Popiela*“.—„Najjaśniejszy Panie—powiedział dziejopis, biorąc niemal gwałtem kieliszek—tego uznaję“—a wypiwszy łyk, dodał: „Zaiste! prawdziwy! jeszcze myszką trąci“. Śmiech powstał ogólny, król przez chwil kilka nalewać nie mógł wina; potem rozesłał każdemu, i sam nawet, co bardzo rzadko ma się trafiać, wypił pół kieliszka za zdrowie nas wszystkich.

Gdy się to skończyło, i już szczęściem przestano jedzenie roznosić, król zdjęć kazał nakrycie, obrus sam odsunął i wezwał Zabłockiego do wręczenia mu obiecane*go deseru*. Zabłocki powstał i następującą przeczytał odę:

Wpółśród tylu spraw ważnych, wpółśród starań tyła,  
Które Cię zaprzatają, Najjaśniejszy Panie!  
Godzi się chociaż jedna odetchnienia chwila,  
Godzi się pracy chociaż na moment<sup>1)</sup> przerwanie.  
Nadto się wiele trudzisz kwoli Twojej sławie,  
Będziesz ją miał, choć oddasz chwilę i zabawie;  
Wszak nie zawsze się Jowisz<sup>2)</sup> rządem świata trudzi?  
Prace i troski jego lube dziela wczasy,  
Miał i on niegdyś krnąbrny dla się rodzaj ludzi;

1) chwila; 2) rzymski bóg światła i ciepła, który powołuje do życia i zachowuje wszystkie istoty na świecie.

Miewał do pokonania zuchwałę gigasy<sup>1)</sup>:  
Wrócił nakoniec niebu pokój pożądany,  
I pierwszy nad wszystkimi sam spoczął niebiany.

Muzo!<sup>2)</sup> korzystaj z tych chwil; bardzo trudno o nie,  
Rzadko naszego Pana w spoczynku widzimy;  
I teraz, gdy się zdaje bawić w miłych gronie,  
Kto wie! jeśli nie myśli, że ma świat olbrzymy;  
Że ta, co się w tysiącznych przemianach układa,  
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić, zdrada.  
Muzo! przerwij te myśli Panu; jego zdrowie  
Bardzo długo dla polskiej jest potrzebne doli:  
Życie wasze jest naszym, o dobrzy królowie!  
Wątlić je nie do waszej zostawiono woli,  
Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba:  
Masz je, Królu! troskliwych myśli mieć nie trzeba.

Ale skąd te pochlebne przyszły mi nadzieje?  
Abym mądrość mógł bawić? skąd to zaufanie?  
Nie przejdę tem zuchwalstwem śmiałe Bryareje?<sup>3)</sup>  
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować, Panie!  
Wszak dał kto *hekatombe*<sup>4)</sup>, czy gołąbków parę,  
Byle to czynił z serca, dobrą dał ofiarę.  
I to mi tylko może służyć za obronę,  
Że się ważę z tem błahem popisywać dziełem;  
Pióro moje przez Ciebie, Królu, zachęczone,  
Wziąłem medal, prze to się samo zadłużyłem;  
I choć Ci terażniejszą ofiaruję pracę,  
Dar Twój wielki: w życiu się całem nie wyplacę.

Gdy odczytał, Monarcha podziękował mu uprzejmie; dano kawę, a skoro każdy wziął filiżankę i król swoją jednym tchem wypróżnił, żądał, ażeby Zabłocki przeczytał głośno przyniesioną komedię.

1) olbrzymie, dzikie i zuchwałę plemię z podań greckich; 2) grecka bogini śpiewu, muzyki i t. p. Według podania było muz 9; 3) olbrzymi, ulubieni bohaterowie podań greckich; 4) ofiara z istot żyjących.

Wyszła służba z pokoju, zostali tylko obiadowi; ucieszyliśmy się, a autor czytał swoje dzieło, tak dobrze, jak je napisał, czego mu, wróciwszy do domu, z serca winałam. Komedya, *Fircyk*<sup>1)</sup> w *zalotach*, w lepszym nieco tonie od innych komedyi Zabłockiego, gładkim wierszem, prawdziwie po polsku, jak wszystkie, napisana, żywa w rozmowach, prosta w intrydze<sup>2)</sup>, dwa dobrze odznaczone mająca charaktery: *Fircyka* i *Podstoliny*, tem mocniej słuchaczy zajęła, że jednozgodnie wszyscy od pierwszej sceny w *Fircyku* obraz Węgierskiego upatrzyli. Jakoż lubo Zabłocki bynajmniej tej myśli nie miał, ułożyło się wiele rzeczy ku temu: obaj starościce dowcipni, trzpioty, niby filozofy, a jak to mówią po prostu, hultaje. Miał Węgierski za swoje, za wszystkie przypinane Bielawskiemu i nam łatki. Częstoowano go różnymi przydomkami, Naruszewicz dosypywał soli, czasem i bez miary, nie szczędził i tłustych żartów, a za każdym wierszem do tych np. podobnym:

Ma tytuł starościca, jeszcze od pradziada,

Znam go, któżby o tym nie słytał wietrzniku!

Zacina, prawda, panicz trochę na szulera<sup>3)</sup>,

Kocha młode kobiety, lubi winko stare...

wszyscy wykrzykiwali ze śmiechem: „To on—to on!“  
Dopiero w końcu, kiedy *Fircyk*, długo bałamut

1) elegancki, modniś; 2) intryga zawikłanie, chytry podstęp; 3) namiętnego gracza.

pierwszy raz miłością szczerą się przejmuje i żeni się, wszyscy powiedzieli: „To już nie on — to nie on“; jeden tylko poczciwy Bohomolec wyrzekł: „A może i on takim kiedy będzie“. Po skończonej z zupełnym aplauzem<sup>1)</sup> komedyi król odczytał sobie kazał niektóre kawałki, a między innymi, rozmowę Świstaka z Pustakiem w scenie 1-ej aktu 3-go, z której śmiał się serdecznie, i następujący wyjątek z drugiego aktu, który mi utkwił w pamięci:

#### F i r c y k.

Powiedział Marcialis i ja za nim idę:  
Každy człowiek jak może swoją łata biędę.  
Lecz nareszcie chcę mówić, filozofie, z tobą,  
Jak z pełną wielkich maksym, wielkich zdań osobą.  
Powiedz mi, co są ludzie, co ten świat nasz znaczy,  
Jeżeli nie szulernią<sup>2)</sup> mieszkana od graczy?  
Wyższe i niższe stany, panowie i kmiecie...  
Tej różnicy nie znano w pierwiastkowym świecie.  
Los ślepy zrodził szczęście, od szczęścia dopiero  
Ludzie, równi naturą, tę nierówność biorą.  
Každy ma z swoją stawką wstęp do jego banku,  
Lecz równie tak niepewny zysku, jak i szwanku.  
Tym próżne, tym zyskowe wypadną bilety;  
Są tam flinty<sup>3)</sup>, kaptury, ordery, mucety<sup>4)</sup>,  
Drogi szkarłat, gronostaj, kozuchy i gunie;  
Więc kto co weźmie, samej to winien fortunie<sup>5)</sup>.  
Całym światem przypadek i los rządzi ślepy,  
Temu dał lokiec, temu szablę, temu cepy.  
Ci się pocą w usługach, ci w przemocy tyją,  
Oddająże wszystko to, co własnością jest czyją.

1) poklaskiem, uznaniem; 2) domem gry; 3) strzelby;  
4) część stroju biskupiego: rodzaj krótkiego płaszczyka bez rękawów lub pelerynki z kapturem; 5) los szczęśliwy, bogactwo.



Niech swe słuszość w dział ludzi wda pomiarkowanie,  
Wieluby się w przeciwnym mogło znaleźć stanie?  
Co gdy tak jest, formuje sobie *entimema*<sup>1)</sup>:  
Gra świat cały? więc w żadnej grze zdrożności niema.  
Z ogólnego podania do szczególnych wnioski,  
Wszak są prawe? wszak taki wyrok filozofski?

A r y s t.

Więc.

F i r c y k.

Więc wszystkim grać trzeba; a stąd to wynika:  
Kto przegrał, niech nos zwiesi; kto zgrał, niech wykrzyka.

A r y s t.

Co też się za chaos<sup>2)</sup> temu we łbie miesza!  
Cep do szabli przyrównał, łokieć do lemiesza.  
Nie krzywdź ludzi i cnoty, nie powstawaj na nie;  
Ma ona w sercach prawych swą cześć, swe władanie.  
Ty sam, jeśliś krwi znacznej nie wziął przez azardy<sup>3)</sup>  
I cnoty swoich przodków, czemuś z niej tak hardy?  
Czemu się tytułujesz starościcem? czemu  
Tem puszysz, co losowi winieneś ślepemu?

Nie, bracie, pobłądziłeś w swoim zdaniu mocno,  
Los możliwym, cnotę nadto czynisz bezowocną.  
Lecz wreszcie słuchaj, chcę cię przekonać zupełniej:  
Człek, który powinności swoje zna i pełni,  
Który próżen ambitu,<sup>4)</sup> bojaźni, nadzieje,  
Na wszystko obojętnie patrzy się i śmieje,  
Czy kto stanął wysoko, czy osiadł na dole;  
Który gotów na szczęście, tak jak na niedolę;

<sup>1)</sup> skrócone wnioskowanie; <sup>2)</sup> zamieszanie; <sup>3)</sup> azard —  
traf, przypadek, odwaga z narażeniem się na niepewność;  
<sup>4)</sup> ambit — żądza wywyższenia się.

Który ma dość sam w sobie, aby był szczęśliwy,  
Który w tem wszystko zamknął, że został pocziwy:  
Taki człek, prawych czciciel cnót, nie zna bałwana  
Fortuny, ni chimerze<sup>1)</sup> losów gnie kolana;  
Lecz pan swojego serca, skłonności, obojętści,  
Wbrew losom, sprawcą oraz jest własnego szczęścia.

Po tem odczytaniu i wielu dla autora pochwa-  
łach wszczęła się rozmowa o sztuce dramatycznej  
w Polsce, i trwała z pół godziny, dopóki król nie  
wstał i nie pożegnał nas wszystkich. W tej rozmo-  
wie Wyrwicz, Potocki, Wojna, Bohomolec, a przed  
wszystkimi król, okazali wiele erudycyi<sup>2)</sup> i smaku;  
ale tego powtórzyć z pamięci trudno, nie będąc tak  
uczonym jak oni; wiem tylko, iżem się tak do tego  
rodzaju literatury zachęcił i ubóstwo jego u nas  
uczuł, że muszę napisać komedję, operę<sup>3)</sup>, a kto  
wie, może i tragedję<sup>4)</sup>. Węgierski, serdecznie upo-  
korzony, w ciągu tej całej rozprawy milczał, naj-  
pierwszy po odejściu króla się wymknął; ale do-  
chodzą mnie wieści, że zaraz wczoraj pomścił się  
na czwartkowych obiadach, tak je opisując w wier-  
szach do brata:

A uczone obiady? znasz może to imię,  
Gdzie połowa nie gada, a połowa drżemie;  
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa<sup>5)</sup>:  
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

<sup>1)</sup> kaprys, dziwactwo, urojenie; <sup>2)</sup> wielkiej uczoności;  
<sup>3)</sup> utwór teatralny z muzyką; <sup>4)</sup> utwór sceniczny, przedsta-  
wiający walkę jednostki z ogółem. Nazwa jest pochodzenia  
greckiego; <sup>5)</sup> wydatki, nakład.

Mogą w wielkiej liczbie zdarzyć się i takie, wczorajszy jednak takim nie był. Prawda, że król ze wszystkich najwięcej i najlepiej mówił, jeść i pić dał suto i wybornie; prawda, że byli tacy, którzy nie gadali, a tych ja na czele: ale nikt nie drzemał. Nad tym opisem możeby kto ziewnął, ale to nie byłaby obiadu i obiadujących wina, tylko tego, co dobrze i dokładnie opisać nie umiał.



256463

	hal.
<b>Orzeszkowa E. Panna Róża.</b> Nr. 138.	34 22
— Śmierć domu. Nr. 136	27 20
— Światło w ruinach. Nr. 118	27 20
<b>Pol Wincenty.</b> Pieśń o ziemi naszej. Nr. 98.	34 25
— Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winnickiego. Nr. 116	27 20
— Wybór poezyi. Nr. 109.	34 25
<b>Prus Bolesław.</b> Antek. Nr. 6.	34 25
— Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach. Nr. 69	20 15
— Grzechy dzieciństwa. Nr. 183	70 50
— Omyłka. Nr. 181	85 65
— Kamizelka.—Michałko. Nr. 35	27 20
— Na wakacjach.—Katarynka. Nr. 7	27 20
<b>Reymont St. Władysław.</b> Pewnego dnia. Nr. 21	34 25
— Wiosna. Nr. 18.	40 30
— Tomek Baran. Nr. 20	40 30
— W porębie.—Przy robocie. Nr. 19	27 20
— Z ziemi Chełmskiej. Nr. 180	85 65
<b>Rodołf M.</b> Satyry. Nr. 112	34 25
<b>Rodziewiczówna M.</b> Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do Heroldyi. Nr. 140	27 20
— Rupiecie. Nr. 139	27 20
<b>Romanowski Mieczysław.</b> Liryki. Nr. 182	34 25
— Wybór poezyi. Nr. 107	27 20
<b>Rzewuski Henryk.</b> Kazanie konfederackie. — Książd Marek. Nr. 28	20 15
— Tadeusz Rejtan. Nr. 29	27 20
— Sawa—Pan Borowski. Nr. 30	34 25
<b>Schiller F. D.</b> Jiewica Orleańska. Ni. 158.	68 50
— Wilhelm Tell. Przekład A. E. Odyńca. Nr. 157.	68 50
— Marya Stuart. Przekład M. Budzyńskiego. Nr. 160.	85 65
<b>Sewer.</b> Dola. Nr. 63.	27 20
— Lusia Burlak. Nr. 61.	34 25
— Wiosna. Nr. 62.	34 25
<b>Siemieński Lucyan.</b> Portret króla Jana. — Postowie Siemieńscy. Nr. 56.	20 15
— Wieczór u generała Kopcia. — Wiązanka konwalii. Nr. 57	20 15
<b>Sienkiewicz Henryk.</b> Janko muzykant.—Latarnik. Nr. 13.	20 15
— Na oceanie Atlantyckim. Nr. 33	27 20
— Niewola tatarska. Nr. 50	27 20
— Orso.—Sachem. Nr. 58.	34 25
— Pieszko przez Czarny ład. Cz. I. Nr. 31	34 25
— Pieszko przez Czarny ład. Cz. II. Nr. 32	34 25
— Pójdźmy za Nim. Nr. 51	27 20
— Sielanka.—Legenda żeglarska. Nr. 55	20 15
— Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły. Nr. 14.	27 20
— Za chlebem. Nr. 53	68 50
— Z puszczy Białowieskiej. Nr. 49	20 15

HOEM  
OB. CZW  
1826

<b>Sienkiewicz Henryk.</b> Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). Nr 31		
<b>Sieroszewski Wacław.</b> Bokser. Nr. 67		
— Kulisi. Nr 65.		
— W ofierze bogom. Nr. 66.		
<b>Skarbek Fryderyk.</b> Dwie siostry —Przewoźnik. Nr. 44		
— Lukasz Stempel. Nr. 42	20	15
— Mundur.—Jaszczułt. Nr. 43	20	15
<b>Słowacki J.</b> Anbelli. Nr. 164.	34	25
— Książę Niezłomny. Nr. 156	50	40
— Jan Bielęcki.—Mnich.—Arab.—Hugo. Nr. 131	34	25
— Liryki. Nr. 147	40	30
— Marya Stuart. Nr. 134	50	40
— Mindowe. Nr. 132.	40	30
— Ojciec zadżumionych.—W Szwajcaryi. Nr. 130	27	20
— Złota czaszka. Nr. 133	34	25
<b>Świętochowski A.</b> Hymn niemych. Woły. Nr. 169	27	20
<b>Szajnocha Karol.</b> Barbara Radziwiłłówna. Nr. 124	40	30
— Wnuka króla Jana III. Nr. 123	27	20
— Zdobycze pługa polskiego.—Brody krzyżackie Nr. 125.	27	20
— Zwycięstwo r. 167. pod Lwowem. Nr. 126.	20	15
<b>Szekspir W.</b> Hamlet. Przekład Paszkowskiego. Nr. 171	1.—	75
— Król Lir. Przekład Paszkowskiego. Nr. 174.	68	50
— Makbet. Przekład Paszkowskiego. Nr. 172	68	50
— Otello. Przekład Paszkowskiego. Nr. 175	1.—	75
— Romeo i Julia. Przekład Paszkowskiego. Nr. 173	68	50
— Sen nocy letniej. — Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekład Koźmiana. Nr. 168.	68	50
<b>Szujski J.</b> Cecora i Chocim. Nr. 184	34	25
— Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 roku № 185	34	25
— Bartosz Głowacki. Ostatnia nobilitacya.	50	40
<b>Szymański A.</b> Stolarz Kowalski. Opow. syberyjskie. Nr. 163	40	30
<b>Tetmajer Kazimierz.</b> Książd Piotr. Nr. 39.	27	20
— Wybór poezyi. Nr. 103	27	20
<b>Ujejski Kornel.</b> Wybór poezyi. Nr. 97	27	20
Ustawa Rządowa z dnia 3 maja 1791 roku. Nr. 178.	34	25
<b>Wasilewski Edmund.</b> Wybór poezyi. Nr. 99	20	15
<b>Wilczyński A.</b> Przykładna kara. Nr. 84	20	15
<b>Wilkoński August.</b> Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. Nr. 46	27	20
— Moja mówka pogrzebowa.—Przypadek Nr. 55	20	15
— Wspomnienia szkolne.—Pomyłka.—Ułamek. Nr. 47.	20	15
<b>Zaleski B.</b> Pieśni gęślarskie serbskie. — Car Łazarz czyli Bój Kossowski. Nr. 114	27	20
— Wybór poezyi. Nr. 100	40	30
<b>Zieliński Gustaw.</b> Kirgiz. Nr. 115	27	20
<b>Żeromski Stefan.</b> Siłaczka.—Na pokładzie. Nr. 5.	27	20
— Zmierzch.—Cokolwiek się zdarzy. Nr. 41	20	15
<b>Żmichowska Narcyza.</b> Prządki.—Ze wspomnień dzieciennego wieku. Nr. 48.	27	20
— Wybór poezyi. Nr. 110.	34	25